Nr. 279. Lwów — Środa dnia 6 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ceny ogłoszeń:
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 ct.

Dziś: św. Mikołaja | Ekateryny
Jutro: św. Ambrożego | Klymenta P.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 41
Zachód „ „ 4 m. 0

Długość dnia godzin 8 m. 19
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

† Dr. Franciszek Smolka.

Sędziwy weteran parlamentarny, jedna z najpiękniejszych, najczystszych postaci współczesnej doby, dr. Franciszek Smolka rozstał się ze światem wczoraj o godzinie 3/4 na 5 po południu.

Imię jego przeszło już do historyi i zajęło w niej bardzo poczesne miejsce. Od lat z górą sześciu działalność polityczna zmarłego była już zamkniętą, a sąd o niej należy do historyi. Dziś w tem krótkiem wspomnieniu pośmiertnem przytoczymy jedynie kilka najważniejszych dat z życia tego zasłużonego męża.

Franciszek Smolka urodził się 6 listopada 1810 w Kałuszu. Studya swe ukończył na uniwersytecie lwowskim, a w r. 1840 został adwokatem. Od wczesnej młodości należał do wszystkich prac i usiłowań narodowych. Za udział w pracy patryotycznej, którą rząd austryacki w pierwszej połowie bieżącego stulecia srodze prześladował jako konspiracyę, utracił zmarły prawa adwokackie i 4 lata przesiedział w więzieniu razem z towarzyszem swym dr. Floryanem Ziemiałkowskim. W r. 1845 nawet skazany został na śmierć, ale go ułaskawiono. W r. 1848 wybrany został ze Lwowa posłem na sejm austryacki do Wiednia, gdzie występował gorąco za zniesieniem pańszczyzny i za federacyą wszystkich zamieszkujących Austryę. We wrześniu tegoż roku został wiceprezydentem sejmu, na którem to stanowisku po ucieczce prezydenta wytrwał wśród najcięższych okoliczności, wśród burzy rewolucyjnej, jaka wówczas szalała w Wiedniu. Kiedy zaś sejm przeniósł się do Kromieryża, wybrano Smolkę prezydentem Izby. Ofiarowanej mu teki ministeryalnej Smolka nie przyjął. Działalność ś. p. Smolki na stanowisku prezydenta pierwszego sejmu austryackiego charakteryzuje Leszek Borkowski w swej rozprawie w następujący sposób: „Jego pewność w zasadach, jego krew zimna, jego wytrwałość, zahartowana w przeciwnościach, wzbudzały poważanie nawet u ludzi przeciwnych przekonań. Liberalność jego nie zastraszała najwsteczniejszych, a jego umiarkowanie nie było w podejrzeniu u najgorętszych".

Po rozwiązaniu Sejmu powrócił na swoje skromne stanowisko adwokata we Lwowie. Po nadaniu konstytucyi brał znów gorliwy udział w życiu publicznem, zasiadał w Radzie państwa i Sejmie i pozostał wierny swoim dawnym zasadom. Nieskazitelnością charakteru, rozumem i słodyczą w obcowaniu z ludźmi zyskał sobie powszechny szacunek, nawet u nieprzyjaciół. Autonomia krajów i federacya miały w nim zawsze stałego i gorącego obrońcę. W r. 1863 wystąpił z Rady państwa, w r. 1867 wrócił tam jednak razem z innymi Polakami, a w r. 1871 nakłonił Czechów do wzięcia udziału w pracach Rady państwa. Sprawował przez szereg lat urząd członka Wydziału krajowego. Od r. 1881 do r. 1893, tj. przez lat 12 był prezydentem w Radzie państwa i w tem stanowisku odbierał zewsząd oznaki wysokiej czci. Wiele miast czeskich, węgierskich i polskich zamianowało go swoim obywatelem honorowym. W kwietniu r. 1893 powołano go dożywotnim członkiem do Izby panów. W r. 1895, gdy 85-letnią rocznicę urodzin Smolki miasto Lwów wybiło medal pamiątkowy na jego cześć.

Jak wielką czcią otoczony był śp. Smolka przez wszystkie stronnictwa parlamentarne w Austryi, świadczy chyba najlepiej ten fakt, że gdy złożył godność prezydenta Izby i mandat poselski, Niemcy postawili wniosek, aby specyalnie uczczono zasługi tego wyjątkowego męża. Dr. Plener imieniem zjednoczonej lewicy niemieckiej postawił wniosek o przyznanie Drowi Smolce honorowej pensyi w tej wysokości, jaką wynosiły jego dyety poselskie i wynagrodzenie za kierownictwo biura prezydyalnego, a więc 7300 zł. rocznie, zaś przywódca narodowców niemieckich Dr. Steinwender wniósł, aby marmurowy biust Dr. Smolki ustawiono w gmachu parlamentu. Biust ten od kilku lat zdobi wielką halę kolumnową w parlamencie.

Pamiętne są słowa, które Dr. Steinwender rzekł wówczas w Izbie, stawiając swój wniosek. Oto rzekł wówczas mniej więcej te słowa: „Chociaż nie będziemy tu mieli między sobą prezydenta Smolki, ale nie chcemy rozstawać się z nim całkiem. Niechaj przynajmniej jego biust marmurowy pozostanie wśród nas i przypomina nam codziennie cnoty i zasługi patryarchy parlamentu austryackiego". Wśród hucznych okrzyków Izba jednogłośnie przyjęła wniosek zarówno Dra Steinwendera, jak i Dra Plenera.

Ostatnie lata życia spędził śp. Smolka we Lwowie w zaciszu domowem, oddany całkiem wychowaniu swych wnuków i cichym dziełom chrześcijańskiego miłosierdzia. Nie jedna biedna wdowa otrzymywała odeń, chociaż sam w dostatki nie opływał, stały zasiłek miesięczny, nie jeden biedny student tylko śp. Smolce zawdzięcza to, że mógł ukończyć nauki.

Cześć niezapomnianej pamięci tego wielkiego obywatela i szlachetnego człowieka! Niewygasła wdzięczność za tyle miłości, która zawsze z jego gorącego serca płynęła dla Ojczyzny!

Telegramy kondolencyjne.

Wiedeń 5 grudnia. Prezydyum Izby posłów wysłało następujący telegram do prof. Stanisława Smolki we Lwowie: „Prezydyum Izby posłów przejęte najgłębszą boleścią wiadomością o zgonie pańskiego ojca, długoletniego, wysoko poważanego prezydenta Izby posłów, panu i całej rodzinie przesyła wyrazy szczerego współczucia". Podpisano: Fuchs, Piętak i Lupul.

Kondolencye telegraficznie przesłali rodzinie śp. Smolki także urzędnicy kancelaryi Izby posłów, oraz członkowie parlamentarnego biura stenograficznego.

Wiedeń 5 grudnia. W myśl uchwały wczorajszego posiedzenia Koła polskiego, deputacya Koła, w której skład wchodzą pp. Weigel, Dawid Abrahamowicz, Lewicki i Dulęba, złoży na trumnie śp. Smolki wieniec, a jeden z jej członków przemówi na pogrzebie. Uchwalono również urządzić w przyszłym tygodniu żałobne nabożeństwo za duszę śp. Smolki w tutejszym kościele polskim. Wysłano w końcu następującą depeszę kondolencyjną na ręce syna zmarłego prof. Stanisława Smolki: „Koło polskie, zwołane umyślnie w tym celu na posiedzenie, wyraża ci najgłębszy żal z powodu zgonu zasłużonego członka i długoletniego prezydenta Izby posłów Franciszka Smolki, przejęte czcią dla wielkich zasług i nieskazitelnego charakteru Zmarłego. Niechaj Bóg da Panu i całej rodzinie siłę do zniesienia ciężkiego ciosu i zasług pańskiego Ojca. Cześć Jego pamięci".

Osobne telegramy kondolencyjne wysłali: poseł dr. Kathrein imieniem katolickiej partyi ludowej, poseł dr. Gross imieniem niemieckiej partyi postępowej, br. Schwegel imieniem wiernokonstytucyjnej większej własności.

Imieniem klubu centrum ks. opat Treuinfels wystosował następujący telegram: „Proszę przyjąć wyrazy naszego najszczerszego współczucia, z powodu śmierci wielce czcigodnego i dla nas zawsze niezapomnianego Ojca pańskiego".

„Głębokim bolem przejęci, wspominamy z najwyższą czcią o naszym długoletnim, niezapomnianym prezydencie — hr. Palffy imieniem klubu konserwatywnej większej własności ziemskiej".

„Prosimy przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu śmierci pańskiego niezapomnianego i tak bardzo zasłużonego ojca. — Za niemieckie stronnictwo postępowe, Gross".

„Klub wiernokonstytucyjnej większej własności wyraża panu z powodu zgonu wielce czcigodnego dawnego prezydenta Izby posłów swe najserdeczniejsze współczucie. Schwegel".

P. Lupul imieniem klubu Rumunów nadesłał następujący telegram: „Wiadomość o zgonie wielce czcigodnego pańskiego ojca, który w swej publicznej działalności zawsze z sympatyą i z sprawiedliwością odnosił się do naszego narodu, zasmuciła nas głęboko i prosimy przyjąć nasze najszczersze współczucie. Lupul".

P. Wachnianin przesłał kondolencyę imieniem klubu chrześcijańsko-słowiańskiego.

Kraków 5 gr. Z krakowskiej Akad. Um. nadesłano następujący telegram: „Z uchwały Akademii, jej imieniem wyrazy czci dla zmarłego, serdeczne współczucie dla pozostałych, zwłaszcza dla drogiego kolegi. *Tarnowski*".

Praga 5 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału miejskiego, burmistrz dr. Podlipny poświęcił ś. p. prezydentowi Smolce gorące wspomnienie, wielbiąc go jako bojownika idei słowiańskiej i przyjaciela Czechów, który walczył zawsze za idee wolności, sprawiedliwości i prawa. Burmistrz prosił o upoważnienie wysłania depeszy kondolencyjnej do rodziny zmarłego i do parlamentarnej komisyi Koła polskiego. W końcu zastrzegł sobie dalsze zarządzenia co do manifestacyi żałobnej Wydziału miejskiego.

* * *

We Lwowie śmierć Franciszka Smolki wywołała powszechne poruszenie; wiadomość o niej przyjmowano wszędzie z głęboko odczutym żalem, tym serdeczniejszym, że wypływał on z czci wielkiej jaką tu go wszyscy otaczali.

Przed godziną piątą po południu do domu żałoby przy ulicy Słowackiego l. 11 przybyło mnóstwo osób z kondolencyą, a między niemi: p. namiestnik, marszałek kraju, prezydent sądu wyższego, prezydent miasta i wielu, wielu dostojników świeckich i duchownych.

Wydział krajowy wieczorem odbył sesyę, na której uchwalił kosztem kraju pochować zwłoki śp. Smolki i wyznaczył na pogrzeb godzinę 11-tą przed południem we czwartek.

Nadzwyczajne posiedzenie delegatów Rady miasta Lwowa, zwołane w celu obmyślenia sposobu uczczenia pamięci d-ra Smolki, odbędzie się dziś o godz. 7 wieczorem.

Z wielu gmachów publicznych powiewają żałobne chorągwie.

Konferencya pokojowa.

Piszą nam z Wiednia, 4 grudnia:

Kwitną teraz komitety ściślejsze! Na początku zeszłego tygodnia komitet wykonawczy prawicy wybrał komitet ściślejszy, który miał zapośredniczyć pomiędzy poglądami zachowawczych stronnictw prawicy, skłonnych zaspokoić potrzeby państwowe, a obstrukcyjnemi porywami młodoczechów. Ten komitet ściślejszy prawicy całkiem znikł z widowni, nie rozpocząwszy nawet pracy. Natomiast pojawił się wybrany przez wspólną konferencyę parlamentarnej komisyi prawicy i lewicy komitet ściślejszy, złożony z 5-ciu wybitnych posłów prawicy i tyluż reprezentantów lewicy. Komitet ten ma dziś wieczorem sformułować warunki pokoju niemiecko-czeskiego, a raczej rozejmu, któryby umożebnił uchwalenie na czas projektów rządowych, państwowego interesu. Kiedy niezbyt dawno temu zbierała się w Hadze międzynarodowa konferencya pokojowa, przypominano pessymistyczny aforyzm, że wyraz „pax" stanowi tylko stosowny napis na bramie cmentarza. Pomimo negatywnego rezultatu konferencyi w Hadze, świeżo hr. Gołuchowski mógł roztoczyć przed delegacyami obraz stanowczo pokojowej, zabezpieczonej różnemi gwarancyami sytuacyi europejskiej.

Czy ten pomyślny przykład wielkich mocarstw, które pomimo milionowych wojsk, gorących ambicyi i namiętnego współzawodnictwa, przekładają pokój nad nieobliczalną co do skutków wojnę, oddziała na wierne ludy Jego Ces. Mości, a zwłaszcza na Niemców czeskich i Czechów, których 40-letnia wojna przeszkodziła dotąd konsolidacyi stosunków konstytucyjnych? Otwarcie mówiąc, szanse teraźniejszej konferencyi pokojowej wydają się nam mniej pomyślnemi, niż były szanse podobnej konferencyi w styczniu r. 1890. W ciągu bowiem tych 10 lat namiętności znacznie się rozogniły, ustąpili dawni poważni wodzowie obu stron, jak dr. Rieger i dr. Schmeykal, masami owładnęli nowi, mniej zasłużeni wodzowie, zmuszeni zatem ulegać prądom z dołu, zamiast niemi kierować. Z drugiej strony złowrogie skutki tej 40 letniej wojny bez ważnego powodu, — bo ani Niemcy nie mogą podbić Czechów, ani vice versa, — w ostatnich czasach tak jaskrawo wystąpiły na jaw, że należałoby przypuszczać, iż ostatecznie żądza pokoju a przynajmniej rozejmu weźmie górę nad wszystkimi innymi względami, mianowicie też nad trywialną obawą przed oszczerstwami i gromami pewnego kalibru dzienników, które się tuczą jedynie waśnią narodowościową, a zatem w zawarciu ugody widzą swe bankructwo! „Despotyzm nie znosi żartów i dobrego humoru, ale drażliwszym, niż którykolwiek, jest despotyzm demokratyczny" — zauważa Szujski. Zwłaszcza—despotyzm dziennikarskich organów demokratycznych. Jeżeli posłowie niemieccy i czescy nie zdobędą się na odwagę wyzwolenia się z pod tego despotyzmu, żadne konferencye pokojowe nie dopiszą!

Wobec tej najnowszej fazy pozwolę sobie przypomnieć, że swego czasu usilnie ostrzegałem gabinet hr. Badeniego przed wydaniem rozporządzeń językowych bez porozumienia się z Niemcami; że następnie niejednokrotnie wyrażałem zdanie, że trzeba cofnąć owe rozporządzenia, jeżeli nie ma innego środka przywrócenia normalnej czynności parlamentu. Gdyby hr. Badeni nie był wydał owych rozporządzeń, zapewne dziś jeszcze stałby na czele rządu, a przewidywane przez nas cofnięcie rozporządzeń językowych ziściło się także. Kilkakrotnie też poruszaliśmy myśl pośrednictwa Koła polskiego w sporze niemiecko-czeskim. Zdaje nam się, mianowicie, że jeszcze we wrześniu rb. taka interwencya byłaby sprowadziła zwrot pomyślniejszy, niż projekt prezydenta Fuchsa. Teraz konferencye ugodowe zebrały się za inicyatywą prezesa Jaworskiego, a w komitecie ściślejszym zasiada p. Biliński. Owe pośrednictwo Polaków, które zalecaliśmy niejednokrotnie, stało się więc faktem. Jeżeli tym razem ugoda dopisze, będzie to w znacznej mierze zasługą przywódców Koła polskiego. Trzeba jednak zważyć, że teraz, gdy nas zaledwo miesiąc dzieli od 1 go stycznia, daty tylu „konieczności państwowych", akcya ugodowa i akcya uczciwego pośrednictwa napotyka na znaczniejsze trudności, niż np. na początku bieżącego roku, albo nawet jeszcze we wrześniu.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 5 grudnia. Całe wczorajsze posiedzenie aż do manifestacyi żałobnej z powodu śmierci dra Smolki, zajęła czterogodzinna mowa obstrukcyjna młodoczecha p. Sileny'ego przeciw prowizoryum budżetowemu.

P. Sileny przemawiał najpierw czas pewien po czesku, następnie po niemiecku. Rzekł on, że mimo zmiany rządu, nic nie zmieniły się stosunki parlamentarne, ani pozaparlamentarne w Austryi. Na łup germanizatorów oddano gabinet, dla nich zniesiono rozporządzenia językowe. Obrażono najświętsze uczucia narodu czeskiego, wywołano rozgoryczenie wśród najwierniejszych obywateli państwa. W sferach najwyższych urobiono nieprzychylne dla Czechów usposobienie, co wywołać musi krwawe następstwa. Rząd obecny nie odznacza się ani polityczną roztropnością, ani rozumem stanu. Prezydent gabinetu nie jest neutralny, lecz jest narodowcem niemieckim, który swego czasu na Szląsku systematycznie obrażał narodowe uczucia ludności słowiańskiej. Mówca uskarżał się w dalszym ciągu na upośledzenie języka czeskiego na Morawii.

Następnie rzekł p. Sileny, że Czesi obecnemu rządowi nie mogą przyznać prowizoryum budżetowego. Zarówno podwyższenie podatku od cukru jak i nowa procedura cywilna wywołały wielkie wśród ludności rozgoryczenie.

Po czterogodzinnej mowie poseł Sileny przerywa i wskazując na otrzymaną właśnie wiadomość o śmierci Smolki, prosi, aby mu było wolno ukończyć mowę na następnem posiedzeniu.

Prezydent Fuchs oświadcza, że nie może takiej prośbie zadość uczynić, gdyż mówca miał dość czasu doprowadzić swe wywody do końca. Następnie powstaje prezydent Fuchs, a za nim wszyscy posłowie powstają z miejsc. Prezydent Fuchs przemówił w te słowa: „Nie byliśmy nieprzygotowani, a mimo to głęboko i boleśnie dotknęła nas wiadomość o zgonie prezydenta Smolki. Bolejemy nad zgonem tego męża, który mimo, iż od lat kilku już w tej wysokiej Izbie nie zasiadał, jednakże przedtem przez długi szereg lat będąc członkiem, a następnie przez długi czas także prezydentem tej wysokiej Izby, zajął tak wybitne wśród nas stanowisko, że winniśmy pamięć tego męża i zgon jego uroczystym aktem żałoby uczcić w tej sali.

Ś. p. prezydent Smolka był silną i wybitną indywidualnością, człowiekiem owianym najgłębszem poczuciem obowiązków. Jako wierny syn wielkiego narodu do którego całą duszą i sercem całem należał, był świadomym celu wolnomyślnym politykiem, zdobiły go przytem najpiękniejsze przymioty serca i głębokiego uczucia, tak, że wszystkich, którzy go bliżej poznać mieli sposobność, przykuwał do siebie szczerze i trwale. Franciszek Smolka zakończył swój długi i w czyny obfity żywot. Nie ma go już między nami, ale też o nim nie zapomniemy, zachowamy go wszyscy w czułej, serdecznej pamięci (brawa). Panowie! na znak żałoby powstaliście z miejsc, pozwólcie mi, abym ten objaw czci zamieścił w urzędowym protokole dzisiejszego posiedzenia" (brawa).

Następnie zabrał głos dr. Kathrein i rzekł: „Usłyszeliśmy właśnie z ust prezydenta smutną wiadomość, że zmarł były prezydent tej wysokiej Izby, tak powszechnym i głębokim otoczony szacunkiem. Franciszkowi Smolce danem było osiągnąć wiek sędziwy, ale mimo, że wiedzieliśmy, iż dni jego są już policzone, przecież głęboko nas ta wiadomość dotknęła. Sądzę, że wyrażam uczucia wszystkich tu zgromadzonych, stawiając wniosek, aby Izba uchwaliła wysłać jako przedstawicieli swych na pogrzeb Smolki prezydenta swego wraz z deputacyą złożoną z 2 członków z każdej strony tej Izby".

Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, poczem prezydent posiedzenie zamknął. Następne odbędzie się o godz. $11\frac{1}{2}$.

Na początku wczorajszego posiedzenia odczytano między innymi interpelacyę posła Szpondra i tow. do ministra sprawiedliwości z zapytaniem, czy minister skłonny jest nie mianować w przyszłości urzędników sądowych dla Księstwa Cieszyńskiego, niewładających językiem polskim. Poseł Stapiński zaś wniósł interpelacyę z powodu malwersacyi w Kasie oszczędności w Wieliczce. Na wniosek posła Weigla odesłano bez pierwszego czytania do komisyi przedłożenie dotyczące przyznania pupilarnego bezpieczeństwa obligacyom pożyczki wodociągowej miasta Krakowa.

Wiedeń 5 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu dla rewizyi paragrafu czternastego konstytucyi wykazywał p. Dzieduszycki konieczność stworzenia pewnego środka zaradczego, celem ochrony większości parlamentarnej i rządu przeciw obstrukcyi. Zdaniem mówcy najwłaściwiej byłoby utworzyć stałą komisyę, złożoną z członków obu Izb par-

---

2)

Mój pierwszy rogacz.

(Dokończenie).

Błysnęło się. Rogacz! Widziałem najdokładniej cały łeb i rogi. Lecz znowu ciemno. I znowu to „coś" ma ruchy człowieka schylonego nad zbieraniem grochu. Czary, czy co? Przetarłem oczy, serce mi biło coraz silniej, bałem się strzelić, a nie miałem odwagi podejść nieco bliżej, aby nie spłoszyć zwierzęcia i nie chybić go w biegu, po ciemku. Im dłużej się wpatrywałem, tem więcej rosły wątpliwości moje. Postać zbliżyła się na 100, na 80, na 60 kroków, lecz ciemność stała się tak gęsta, że nic rozróżnić nie mogłem. Przytuliłem się do drzewa i czekałem na powtórną błyskawicę jak na zbawienie.

Błysnęło nareszcie! Rogacz! Teraz już widziałem doskonale, widziałem całe żerujące zwierzę. Więc gdy po blasku oślepiającym, oczy znów przyzwyczaiły się do ciemności i gdy znów w mrokach śledzić mogłem ruchy rogacza, podniosłem strzelbę do strzału. O prawidłowem celowaniu mowy być nie mogło! Mierzyłem mniej więcej w pół ciała, nie widząc prawie muszki na lufie. Krach! Strzał padł. Huk rozległ się daleko po lesie.

Wyskoczyłem z ukrycia mego na pole. Zrazu nic nie widziałem. Potem wydało mi się, że widzę jakąś postać wspartą na rękach, przypadającą do ziemi i znów podnoszącą się górną połową ciała. A w tej chwili — co to jest? — dreszcz wstrząsnął ciałem mojem, strach przeszedł po kościach, w ciszy leśnej rozległ się kaszel ludzki, kaszel astmatyka, jakby ktoś dusił się i resztki płuc krwawych wypluwał.

Nogi zachwiały się podemną, nie mogłem ruszyć się z miejsca. A kaszel ofiary mojej trwał ciągle, okropny kaszel w tej ciszy nocnej. Iść tam nie miałem odwagi. Lecz szedł tam mój strach i widział ciało ludzkie, wyprężające się w kurczach śmiertelnych. Strzelba wypadła mi z rąk, lęk gardło ściskał, zacząłem biedz jak szalony ku miejscu, na którem bryczka czekała.

W pół drogi ktoś schwycił mnie za ramię.

— Wielmożny paniczu!...

— Co? co to jest? Doznałem wrażenia, że ten trup na polu dogonił mnie i uczepił się ręki mojej.

— Paniczu! — usłyszałem po raz drugi i w blasku błyskawicy poznałem gajowego, który widocznie na odgłos strzału wyszedł naprzeciwko, aby mi pomódz w przeniesieniu zwierzyny domniemanej na bryczkę.

Oprzytomniałem. Lecz drżałem ciągle jak w febrze, nie mogąc słowa wydobyć. A stary Marcin zaniepokojony tem dziwnem milczeniem, mruczał niecierpliwie:

— No! niechże pan przemówi. Co się stało? Czy pan złe zobaczył? Czemu pan tak leci, jakby go co goniło. Pewnikiem pan kozę zabił. Wielmożny będzie strasznie pomstował.

— Marcinie! — wykrztusiłem nareszcie głosem zdławionym — stało się nieszczęście.

— E... zaro ta nieszczęście...

Pochyliłem się ku niemu i chwytając go za rękę, szeptem ledwie dosłyszalnym spowiadałem się przed nim:

— Zabiłem kobietę.... Tam na grochu.... Coś mnie omamiło.... Myślałem że rogacz.... Leży tam.... Boże, Boże!

I zaniosłem się płaczem serdecznym.

Marcin milczał przez chwilę, potem poskrobał się po głowie i rzekł z jakąś wściekłą zaciętością:

— A czemu baba włóczy się po nocy!

I znowu milczenie. Tylko w ciszy leśnej rozlegało się łkanie moje.

— Paniczu — usłyszałem znowu — a może to nie baba... Skądby tu się wzięła... Co innego po kopcach z kartoflami, to się włóczą na podzimku i kradną, ale tu na grochu... Ej! pewnikiem jakie omamienie, albo co....

Mówił to jednak bez przekonania, z jakimś akcentem niewiary, jakby dla otuchy. A mnie ciągle brzmiał ten kaszel w uszach i ciągle widziałem tę postać czołgającą się w konwulsyach śmiertelnych.

— Paniczu — zaczął znowu, ale głos tak zniżył, że zaledwie dosłyszeć go mogłem. — A choćby też.... Zakopiemy i tyla.... Nikt nie widział i nikt się nie dowie. Ja szpadel przyniosę z chałupy.

Ta chłopska filozofia otrzeźwiła mnie. Szarpnąłem go za ramię i siląc się na spokój, rzekłem:

— Głupiś.... Chodźmy....

Zawróciliśmy ku miejscu katastrofy. Nasłuchiwałem uważnie, lecz nic już dosłyszeć nie mogłem. Było ciemno zupełnie, wszystko zlewało się w jedną czarną masę. Odnalazłem nareszcie chojak i strzelbę porzuconą, potem zwróciłem się ku polu na którem przed chwilą wiła się ofiara moja w agonii. Przez kilka minut deptaliśmy po grochu, starając się napróżno odkryć miejsce tragedyi. Wreszcie o kilkanaście kroków odemnie coś się ruszyło.

— Tam — szepnąłem.

Gajowy poruszył się żywo, schylił się ku ziemi i nagle zaśmiał się jakimś dziwnym, ironicznym chichotem. A jednak ten chichot brzmiał w uszach moich, jak najcudowniejsza muzyka.

Śmieje się!

Ogarnęła mnie radość szalona. Nadzieja gwałtowną falą rozlała się w duszy. Śmieje się! Śmieje się ciągle... Skoczyłem ku niemu, drżącemi rękami szarpnąłem go za rękaw:

— Co?... Co jest?... Mów!

A on śmiał się coraz głośniej i szczerzej, zasłaniając osobą swoją jakieś zwinięte w kłębek ciało. Odepchnąłem go, przypadłem do ziemi i poczułem pod rękami ciepłą, drgającą jeszcze skórę sarnią. Gniotłem ją, głaskałem z jakąś namiętną roskoszą, szukałem głowy i ściskałem rogi miłośnie. Rogi! Naprawdę rogi!

— Oj! to ci baba z rogami, jakby wół — zaśmiał się gajowy.

Wyczerpany, usiadłem na sarnie i oddychałem ciężko, ocierając pot z czoła.

. . . .

Gdym wrócił do domu i zasiadłem do herbaty, wujenka zaraz spostrzegła, że nie wszystko poszło normalnie, ale nic ze mnie wydobyć nie mogła. Odpowiadałem krótko i dla zakrycia ambarasu skarżyłem się na ból głowy.

Wuj wyszedł do kuchni, obejrzał rogacza i rzekł z zadowoleniem:

— Ładna sztuka! A co najważniejsza, że nie nasz. To jakiś włóczęga przechodni. Ale jakżeś ty po takiej ciemnicy mógł strzelać, waryacie! Trzeba było do jutra odłożyć.

Nie mogłem wytrzymać i powiedziałem wszystko. Wuj pykał fajkę i uśmiechał się złośliwie.

— Dobrze ci tak! Będziesz miał nauczkę. Nie strzelaj po nocy, jak raubszyc.

— Ale ten kaszel, wuju, te ręce...

— Głupiś! Jedną loftkę dostał w kark, w samą tchawicę i dlatego kaszlał. A drugą w krzyż i sparaliżowało mu tylne nogi, więc przysiadł na zadzie i wlókł się na przednich. Ej! myślałem, żeś mędrszy. A tobie byle co w głowie pomiesza.

Wypuścił kłąb dymu, pociągnął mnie za ucho i śmiał się. A wujenka gderała poczciwie:

— Patrzcie go, będzie mi tu baby zabijał.

Dobrze wam było żartować, wy, drodzy moi, ale ja psu nie życzę takiego polowania.

W. R.

lamentu, któraby miała dawać przyzwolenie swoje w razie, gdyby egzekutywa była zmuszoną uciekać się do rozporządzeń. Jako dalszą gwarancyę dla praw większości, mówca proponuje na wzór parlamentu angielskiego postanowić, że po wyczerpującej, najdłużej przez 6 tygodnie trwać mogącej dyskusyi obu Izb, odbyć się ma posiedzenie, przeznaczone wyłącznie do rozstrzygnięcia przez głosowanie i to jedynie w formie „tak“ albo „nie“, kwestyi, czy rozporządzenie wydane w miejsce ustawy ma dłużej obowiązywać. Mówca nie chce jednakże stawiać formalnego wniosku, oświadcza tylko, że będzie głosował za wnioskiem Zallingera, który jednę z myśli jego przyjął i zapowiada, że w dyskusyi szczegółowej poprze kilka poprawek stylistycznych, proponowanych przez ministra sprawiedliwości. Poseł **Auspitz** popierał wniosek Grabmayera. Poseł **Kozłowski** przypomina, że oświadczenie, jakie hr. Clary w Izbie posłów złożył co do § 14, u przeciwników dotychczasowych praktyk z tym paragrafem wywołało entuzyazm. Tem większe było rozczarowanie, gdy rząd przy pierwszem czytaniu wniosku w sprawie zniesienia § 14 postąpił w myśl maxymy, że „mowa jest srebrem, a milczenie złotem“ i milczał nawet wtedy, gdy mówiono o prawach, sankcyonowanych przez rewolucyę. Wobec tego, że minister sprawiedliwości bez pozytywnych motywów odrzucił wszelkie wnioski, postawione w subkomitecie, mówca wzywa rząd, aby określił dokładnie swoje stanowisko w tej sprawie.

Minister sprawiedliwości **Kindinger** oświadczył, że rząd nie ma powodu do inicyatywy w sprawie zmiany tego paragrafu i że między jego stanowiskiem a oświadczeniem hr. Clary'ego w Izbie nie zachodzi żadna różnica. P. **Kozłowski** w polemice z ministrem Kindingerem oświadcza, że rząd powinien powiedzieć, jakie właściwie zajmuje stanowisko. Niechaj powie, czego chce, a czego nie chce i jak daleko zgadza się na zmianę § 14. Mówca prosi o przyjęcie jego wniosku za podstawę dyskusyi, dodając, że wniosek ten może być poprawiony. Po przemówieniu Grabmayera, który wykazywał możliwość kompromisu między jego wnioskiem i wnioskiem Zallingera, dyskusyę jeneralną zakończono, odraczając na dziś głosowanie nad przejściem do rozprawy szczegółowej.

Wiedeń 8 grudnia. Subkomitet wspólnej konferencyi pojednawczej odbył wczoraj po południu posiedzenie. Jak słychać, uchwalono na niem, że zastępcy poszczególnych klubów mają klubom swoim przedłożyć wniesione propozycye. Od rozstrzygnięcia klubów zależy, czy dalsze rokowania odbywać się będą na podstawie propozycyi subkomitetu.

Delegacye.

(Telegramy „Przeglądu“.)

Wiedeń 5 grudnia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się wczoraj o godzinie 7 wieczorem na pierwsze swe posiedzenie. Obradom przewodniczył dr. Kathrein. Na porządku dziennym był etat ministerstwa spraw zagranicznych. W posiedzeniu tem wzięli udział ministrowie: Gołuchowski, Kriegbammer, Kallay, tudzież admirał Spaun.

Referent **Dumba** zwrócił uwagę na to, że przyjętym zdawna zwyczajem nie ma potrzeby, aby minister spraw zagranicznych wygłaszał po raz drugi swe exposé, wypowiedziane już raz w komisyi delegacyi węgierskiej, jeżeli oświadczy, że tekst tego exposé, ogłoszony w urzędowej *Wiener Zeitung*, jest autentyczny.

Wobec tego, że hr. Gołuchowski potwierdził autentyczność tego tekstu, komisya przystąpiła bezzwłocznie do jeneralnej debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Pierwszy zabrał głos młodoczech p. **Kramarz**. Oświadczył on, że stronnictwo jego nietylko w polityce wewnętrznej, ale i w zagranicznej, ma powód nie być zupełnie zadowolonem ze wszystkich kroków rządu, szczególnie zaś w sprawie polityki austryackiej względem Serbii. Mówca musi przedewszystkiem zająć się nieco bliżej zasadniczym tonem exposé, zwłaszcza o ile ono się odnosi do trójprzymierza. Przymierze to straciło całkiem swe dawne znaczenie wskutek nowej polityki światowej. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że trójprzymierze przynosi korzyści, ale niestety nie nam — tylko Niemcom. Niemcy w sposób podziwienia godny potrafią wyzyskać swe stanowisko, a my dopomagamy im do tego. Mówca wskazuje na budowę kolei bagdadzkiej. Także Włochy odniosły dosyć znaczne korzyści w Albanii. Co się tyczy Serbii, to jest rzeczą niepojętą, aby tuż nad naszą granicą w ten sposób obrażano ludzkość, jak to uczyniono w Serbii, aby śmiano do tego stopnia zgrzeszyć przeciw sprawiedliwości i ludzkości. Interwencya rządu austro-węgierskiego wskazana była nietylko moralnym obowiązkiem, ale i mądrą polityką. Wystarczy, jeżeli rząd austro-węgierski w porozumieniu z Rosyą oświadczy swą wolę, że nie myśli dalej spokojnie przypatrywać się podobnym zajściom w państwie granicznem. Jedynym punktem jasnym w polityce zagranicznej była konferencya w Hadze. Mówca wyraża uznanie, że Austrya z taką gotowością poparła ideę przez cara podniesioną i chwali stanowisko zajęte przez delegatów austro-węgierskich na konferencyi w Hadze. Za to wszyscy prawdziwi przyjaciele pokoju powinni być wdzięczni. W końcu zaznacza mówca, że zarówno ze względu polityki wewnętrznej jak i ze względu na stanowisko rządu austro-węgierskiego wobec Serbii, nie może głosować za budżetem.

Poseł **Baernreiter** wyraża zadowolenie, że minister spraw zagranicznych scharakteryzował sytuacyę ogólną jako pokojową. Wobec wywodów Kramarza mówca wykazuje, że stosunek Austryi do Niemiec wynika z historycznego, ekonomicznego i geograficznego stanowiska obu państw. Mówca musi wypowiedzieć myśl, która mu się już często nasuwała, mianowicie, że nasze stosunki polityczne cierpią skutkiem takiego oderwania polityki wewnętrznej od zagranicznej, iż my w Radzie państwa wśród naszego sporu językowego nigdy nie mamy przed sobą ministra spraw zagranicznych. Poseł Baernreiter uznaje w zupełności w myśl wywodów ministra spraw zagranicznych potrzebę powiększenia marynarki wojennej, jeżeli także inne warunki będą dane dla ekspanzywnej polityki handlowej, których oczywiście nie można przez noc stworzyć.

P. hr **Dzieduszycki** oświadcza, iż jego stronnictwo upatruje w sojuszach gwarancyę utrzymania pokoju europejskiego i utrzymania stanowiska mocarstwowego Austryi. Trójprzymierze jest w tym duchu sojuszem pożytecznym. Mówca roztrząsa stosunki ekonomiczne między Austro-Węgrami i Niemcami, wyraża ubolewanie z powodu wydalania Słowian, obywateli austryackich z Prus i utrudniania im stosunków zarobkowych, żąda rozwijania organizacyi konsularnej, omawia emigracyę zamorską z Austryi, ubolewa, że nie otrzymano żadnej satysfakcyi w sprawie mordu robotników w Hazleton, i oświadcza się w końcu za wzmocnieniem ekonomicznej pozycyi państwa.

Poseł **Stransky** (młodoczech) twierdzi, że nie może wyrazić zaufania ministrowi spraw zagranicznych; krytykuje on zachowanie się ministra w kwestyi greckiej na Krecie i w Turcyi, porusza obelgi, na jakie był narażony książę czarnogórski z powodu rzekomo w czarnogórskim dzienniku urzędowym wydrukowanego artykułu, który jednak, jak później stwierdzono, wcale w tym dzienniku się nie pojawił. Mówca przypomina nadto zachowanie się urzędu spraw zagranicznych w sprawie hazletońskiej i omawia następnie kwestyę serbską. Co się tyczy zbliżenia Austryi do Rosyi, to zdaniem mówcy nie ma w tem tyle zasługi Gołuchowskiego, jak raczej Korony. Hr. Gołuchowski miał nawet być z początku przeciwny temu zbliżeniu. Minister spraw zagranicznych — zdaniem p. Stransky'ego — w sposób uderzający proteguje ekskróla Milana, czem kompromituje moralnie Austryę przed Europą. Mówca gwałtownie atakuje Milana, dalej wyraża ubolewanie, że obywatele austryaccy za granicą nie znajdują żadnej ochrony, omawia sprawę wydaleń obywateli austryackich z Niemiec, porusza w końcu stosunki prasowe ministerstwa spraw zagranicznych.

Poseł **Funke** polemizuje z Kramarzem i twierdzi, że stanowisko partyjne nie powinno odgrywać roli przy ocenianiu sojuszów. Niemcy w Austryi stoją wiernie przy trójprzymierzu, w którem widzą gwarancyę utrzymania pokoju, rękojmię rozwoju Monarchii i zapowiedź wzmocnienia stosunków ekonomicznych państwa.

Poseł **Gessmann** (antysemita) wyraża obawę, że powaga Monarchii austro-węgierskiej za granicą upada. Następnie omawia handlowo-polityczne stosunki Monarchii i oświadcza, że nie chce dyskutować w kwestyi zaufania lub braku zaufania, musi jednak stwierdzić, że pewne postępki urzędu spraw zagranicznych w stosunkach prasowych nie są bez zarzutu. Mówca nie chce jednak uwagi komisyi w tym kierunku dalej zajmować i zastrzega sobie omówienie szczegółów do innej sposobności.

Po przemówieniu narodowca niemieckiego p. **Wolfhardta**, który występował gorąco w obronie trójprzymierza, zabrał głos hr. **Gołuchowski**, aby odpowiedzieć na zarzut p. Kramarza co do rzekomego wpływu ministerstwa spraw zagranicznych na wewnętrzną politykę austryacką. Mówca oświadcza, iż raczej spodziewał się uznania za to, że rząd wspólny zachował wielką rezerwę wobec polityki wewnętrznej, tak, jak to przepisuje konstytucya. Minister przypomina, że w roku poprzednim odmówił żądaniu w tym kierunku postawionemu i że właśnie p. Kramarz był wówczas tym, który przyrzekł głosować za votum zaufania dla rządu wspólnego pod warunkiem jeżeli on do wewnętrznej polityki mięszać się nie będzie. Twierdzenie, jakoby minister nie miał dla narodu czeskiego tych sympatyi, którychby Czesi słusznie mogli się spodziewać, uważa mówca za błędne, bo nie przypomina sobie bynajmniej, żeby kiedykolwiek przedsięwziął był coś takiego, coby taki zarzut mogło usprawiedliwić. Przeciwnie, wie on dobrze, że za pomocą pracy i inteligencyi naród czeski, którego wielkie znaczenie dla Austryi mówca w zupełności uznaje, zdobył wysoki stopień cywilizacyi. Mówca może tylko gorąco pragnąć tego, żeby obydwa narody, zmuszone żyć obok siebie, żyły w pokoju i zgodzie, a każdy fakt, który ma w sobie warunki zbliżenia obu narodowości, wita mówca z najżywszą radością. Jako zwyczajny obywatel państwa, a tem bardziej jako wspólny minister, któremu poruczoną jest opieka nad znaczeniem Austro-Węgier na zewnątrz, musi mówca ubolewać głęboko nad wewnętrznym rozłamem, spodziewa się jednak, że niebawem już nastąpi sanacya tych stosunków, które interesom monarchii szkodę tylko przynoszą.

Następnie rzekł hr. Gołuchowski, że z pewnej strony poczytano to za objaw niezwykły, iż minister tak wyczerpująco mówił o trójprzymierzu. Owóż zdaniem mówcy niepodobna jest ignorować tego faktu, że trójprzymierze jest podstawą naszej polityki, jeżeli chce się dać wyraźny obraz stosunków zewnętrznych. Nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby miano zaniedbać utrzymanie dobrych stosunków z innemi państwami. W *exposé* mówca wyraźnie przecież podniósł nasz stosunek do Rosyi i tę okoliczność, iż uczyniono wszystko, co tylko mogło się przyczynić do utrzymania tego pełnego zaufania stosunku. P. Kramarz pytał, jakie są pozytywne korzyści naszego przymierza z Niemcami. Minister mniema, że już w swojem *exposé* powiedział całkiem wyraźnie, jakie są te korzyści. Stosunek ten ma przeznaczenie utrzymania pokoju, a jeżeli ta konstelacya okazała się skuteczną w przeciągu 20 lat, to w tem najlepszy jest dowód, że jest ona dobrą. Jeżeli p. Kramarz wskazuje na wielkie zdobycze ekonomiczne Niemiec a specyalnie na budowę kolei do Bagdadu, to minister bynajmniej nie ma zamiaru negować tego postępu, nie można jednak rządowi niemieckiemu czynić z tego powodu zarzutów. W Niemczech świat handlowy interesuje się takiemi przedsiębiorstwami a rząd je popiera. Minister czułby się szczęśliwym, gdyby także był w położeniu takiem, żeby mógł korzystnie oddziaływać w podobny sposób na ekonomiczne interesa monarchii.

Co do uwagi p. Kramarza, że na półwyspie Bałkańskim nie gramy żadnej roli, wskazuje minister na nowe wykazy handlowe, z których wynika, że handel austryacki z Rumunią, Serbią i Bułgaryą stoi dziś bardzo wysoko, a nawet znajduje się w fazie dalszego rozwoju. W odpowiedzi jednemu z delegatów, który mówił o kampanii dziennikarskiej przeciwko Czarnogórze, oświadcza minister, że w rzeczywistości cała ta sprawa redukuje się do tego, iż *Pester Lloyd* zamieścił wiadomość nieprzyjemną Czarnogorze jako cytat z czarnogórskiego pisma *Glas Crnogorca*, której to jednak wiadomości w piśmie tem nie było. Zanim *Pester Lloyd* zdołał pomyłkę naprawić, ogłosił *Glas Crnogorca*, że *Pester Lloyd*, który wskazany został jako organ oficyalny ministerstwa spraw zagranicznych, dopuścił się rozmyślnego fałszerstwa. Insynuacya, jakoby ministeryum spraw zagranicznych naumyślnie chciało rozpuszczać fałszywe wiadomości o Czarnogórze, odparta została następnie w komunikacie *Fremdenblattu*. Następnie położył minister nacisk na to, że nie subwencyonuje żadnych czasopism, używa jednak *Fremdenblattu* do zamieszczania urzędowych komunikatów, które jako takie zawsze można rozpoznać, za resztę treści tego dziennika nie przyjmuje urząd spraw zagranicznych żadnej odpowiedzialności.

Następnie wraca minister do ciągle na nowo podnoszonego twierdzenia, jakoby Milan stał pod specyalną opieką Austro-Węgier. Mówca uważa za stosowne raz już koniec położyć tej legendzie. Powstała ona po raz pierwszy wówczas, gdy Milan powrócił do Serbii. Rozpowiadano wówczas powszechnie, że myśmy go tam wprowadzili. To jest nieprawdą — nie wpływaliśmy wówczas na to, tak samo, jak i wpłynąć nie możemy na to, aby Milan obecnie znów Serbię opuścił. Jest to czysto dynastyczna kwestya Serbii i nie możemy się zwracać przeciwko temu, jeżeli królowi Aleksandrowi spodoba się mieć swego ojca obok siebie. P. Kramarz powiedział był, iż rozumie, dlaczego my nie chcemy się zniżyć do mięszania się w serbskie stosunki, równocześnie jednak żąda, ażebyśmy użyli naszego wpływu do wywołania amnestyi dla wszystkich zasądzonych w procesie o zdradę stanu. Minister pyta zatem, na czem polega różnica między mięszaniem się, a używaniem wpływu. Być może zresztą, że król Aleksander jeżeli to uzna za stosowne, da pierwszeństwo łasce przed prawem, to jednak jest wyłącznie prerogatywą korony i wszelki wpływ w tym kierunku musi minister uważać za wręcz wykluczony. Mówca nie jest zresztą przekonany o tem. żeby Serbia stała rzeczywiście po stronie tych osób, których losem zajmuje się p. Kramarz.

W odpowiedzi p. Dzieduszyckiemu w sprawie eksportu bydła do Niemiec, zauważa minister, że w kwestyi tej już kilkakrotnie czynił zabiegi i że przy niebawem nastąpić mających układach znajdzie prawdopodobnie sposobność powrócić do niej. Na korzyść osób wydalanych z Prus urząd spraw zewnętrznych czynił także kilkakrotnie zabiegi i to z dobrym skutkiem. Zasadniczo jednak prawo wydalania jest nienaruszalne i należy się ograniczyć na działaniu w tym kierunku, iżby je wykonywano w sposób łagodny i humanitarny.

W sprawie pomnożenia konsulatów oświadczył minister, że jest gotów wedle możności uczynić zadość wyrażonym w delegacyach życzeniom.

Referent **Dumba** w końcowem przemówieniu wnosi, ażeby ministrowi uchwalić wotum zaufania

Na tem posiedzenie zamknięto, następne we środę.

O przemyśle gorzelnianym.

W Towarzystwie politechnicznem mówił inżynier p. Tuleja o jednej z najważniejszych gałęzi naszego gospodarstwa krajowego, o gorzelnictwie. Jak wiadomo, sprawa ta jest teraz właśnie aktualną, gdyż w trakcie rokowań nad ugodą z Węgrami toczyły się i toczą narady także nad częściową zmianą ustawy gorzelniczej. Prelegent postanowił sobie za zadanie wykazać, że gorzelnictwo galicyjskie w tej mierze nie dość jasno pojęło, w czem własny jego interes polega, że zanadto domaga się poparcia ze strony społeczeństwa, a za mało dba o to, by na przyszłość byt swój, chociażby bez dalszych koncesyi, utrwalić. Tym razem wprawdzie, w obec konieczności podwyższenia podatków spożywczych, podwyższono podatek od cukru, a nie podwyższono podatku wódczanego, co jest bardzo ważnem ustępstwem na rzecz przemysłu gorzelnianego, ale jest to tylko chwilowy przywilej, który trwale utrzymać się nie da. Gdy ponownie okaże się konieczność podniesienia podatków bezpośrednich, wtedy już z pewnością nie inne potrzebniejsze artykuły żywności. ale wódka zostanie wyżej opodatkowana. U nas zbyt jednostronnie kładzie się nacisk na stronę prawną gorzelnictwa, zamiast rozwinąć należycie jego stronę przemysłową i handlową, które są bardzo a bardzo zaniedbane i to jest przyczyną złego stanu, na jaki gorzelnicy nasi tak często, choć niezawodnie przesadnie, narzekają.

Ponieważ dla zrozumienia warunków, w jakich przemysł gorzelniany się rozwija, niezbędną jest znajomość postanowień ustawodawstwa gorzelnianego, przeto prelegent przedewszystkiem tym przedmiotem się zajął, odkładając omówienie szczegółowe stosunków gorzelnianych galicyjskich do drugiej części swego wykładu. W bieżącym roku zaprowadzono pewne zmiany w ustawie o podatku wódczanym, dotyczą one jednak głównie strony administracyjnej, podczas gdy system z małemi modyfikacyami pozostał ten sam Obecny stan prawny w gorzelnictwie datuje się od roku 1888. Przy ówczesnej reformie podatku od wódki szło rządowi, tak jak przy poprzednich jego reformach, o uzyskanie większych dochodów, ale doświadczenie nauczyło, że przy umiarkowanem podniesieniu stopy podatkowej zysk skarbu był bardzo mały, gdyż z reguły wskutek podniesienia podatku konsumcya zmniejszyła się prawie w odwrotnym stosunku. Chcąc więc uzyskać większy dochód, trzeba było bardzo znacznie podwyższyć opodatkowanie, gdyż tak daleko już abnegacya ludności od dawnych nawyknień sięgać nie może, ażeby w tak znacznej mierze konsumpcya się zmniejszyła Odrazu więc podatek stał się nominalnie przeszło trzy razy większy, z 11 ct. podskoczył na 35 ct. od litra, a faktycznie uwzględniając dawny niedokładny sposób obliczania, powiększył się przeszło pięć razy. Przy obradach parlamentarnych opór ze strony posłów galicyjskich był bardzo silny, a ustąpili oni tylko przez wzgląd na konieczność państwową wskutek interwencyi Korony. Opór ten był ze względu na nasz kraj usprawiedliwiony, gdyż wówczas gorzelnictwo było u nas prawie jedyną gałęzią przemysłu podtrzymującą rolnictwo i jedynym przemysłowym ekwiwalentem eksportu. Słuszność nakazuje jednak przyznać, że zresztą nowa ustawa była dobra, że w szczególności odpowiadała w sposób wydatny postulatom, jakie kraj nasz ze względu na dobro swego rolnictwa stawić był zmuszony. Jak najmniej ucierpiała wskutek podwyższenia podatku od wódki ta część gorzelnictwa, którą rolnictwo uprawia jako integralną część swej gospodarki, bez względu na zysk i spekulacyę czysto przemysłową.

Na czele wprawdzie nowej ustawy postawiono zasadę, że każdemu wolno wódkę wyrabiać, jeżeli tylko zastosuje się do przepisanych warunków, ale wskutek dalszych zarządzeń ustawy, mianowicie wskutek wprowadzenia rozmaitych ulg, z tej wolności niewiele pozostało. Pierwszy gatunek tych ulg polega na odmiennym sposobie płacenia podatku. Dawniej pobierano w zasadzie opłatę z góry od zdeklarowanej ilości produkcyi. W obec olbrzymiego powiększenia podatku, który przewyższać miał nadal dwukrotnie wartość samego materyału, stawało się przy opłacaniu podatku z góry ryzyko w razie nadprodukcyi wprost kolosalne, albowiem produkt niesprzedany, musiałby z powodu znacznych wkładów, a także z powodu ubytku wskutek ulatniania się alkoholu, bardzo znacznie podrożeć. Zatem przywilej opłacania podatku z dołu, dopiero przy przejściu do sprzedaży drobiazgowej, uzyskał bardzo wielkie znaczenie. Przywilej ten przyznano gorzelniom rolniczym, oraz wielko-przemysłowym, króre w innych krajach koronnych, podobnie są niezbędne, jak u nas rolnicze, np. gorzelnie przerabiające melassę są niezbędne ze względu na cukrownictwo.

Otóż gorzelnie te mają prawo przechowywać w swych magazynach lub w wolnych składach wódkę nieopłaconą, przyczem uwzględnia skarb zaniki 2%, więc bardzo liberalnie, i dopiero przy przejściu do konsumpcyi podatek jest opłacany. Gdyby wódkę wywieziono poza linię cłową, wtedy nie tylko nie opłacają te gorzelnie żadnego podatku, lecz pobierają nadto premie eksportowe w kwocie 5 ct. od każdego litra alkoholu absolutnego. W razie zastosowania do przemysłu również odpada opłata podatku, a w jego miejsce płaci się tylko należytość kontrolną, wynoszącą $1\frac{1}{2}$ ct. od litra. Każdemu człowiekowi prywatnemu, wprawdzie także wolno produkować wódkę na eksport, ale on z góry musi opłacać podatek, a przy wywozie za granicę zwraca mu się tylko połowę opłaconego podatku.

Drugim szeregiem ulg, jakie ustawa wprowadza, jest kontyngent i bonifikacya. Kontyngent jest to maksymalna ilość roczna alkoholu która może być opłacana po 35 ct. od litra i to z dołu. Tę ilość roczną wyznacza ustawa na przeciąg lat 10 łącznie dla wszystkich gorzelni państwa, jako stałą cyfrę, którą ministerstwo corocznie rozdziela na poszczególne gorzelnie, uwzględniając przytem statystykę konsumpcyi. Na pierwsze dziesięciolecie ustanowiono dla Przedlitawii cyfrę kontyngentu na 997458 hektolitrów alkoholu absolutnego. dla Węgier 872 542 hl., dla Bośnii i Hercogowiny 8000 hl.; obecnie zmieniono te cyfry (za pomocą §. 14) jak następuje: Przedlitawia 1,017.000 hl., Węgry 853.000 hl., Bośnia 8000 hl. Ogólna suma pozostała ta sama 1,878 000 hl. dla konsumpcyi całej Austryi. Kontyngent ten rozdziela ministerstwo tak między gorzelnie rolnicze jak przemysłowe, ale według różnych zasad. Na pierwszy okres 10-letni wydano osobne rozporządzenie, które przyznaje z góry $\frac{1}{3}$ całego kontyngentu w Austryi gorzelniom rolniczym (t. zw. *praecipuum*), resztę rozdziela się między te same gorzelnie rolnicze, nowo powstające gorzelnie rolnicze i gorzelnie przemysłowe. Na nowy okres 10-letni jeszcze zasad rozdziału nie postanowiono, właśnie w obecnej chwili toczą się nad tem narady. Ostatni stan tych narad jest taki, że zamierza się dla nowo powstających gorzelń urywać część kontyngentu istniejącym już gorzelniom a to przemysłowym dwa razy tyle, co rolniczym.

Znaczenie kontyngentu jest takie, że gorzelniom, tak rolniczym, jak przemysłowym wolno produkować wódkę ponad przydzielony im kontyngent i przechowywać ją na składzie bez opłaty podatku z góry, ale z tem ograniczeniem, że gdyby miała ta wódka przejść do konsumcyi, wtedy podlega opłacie nie po 35 ct., ale po 45 ct. od litra. Gdyby zaś użyto tej wódki nie do konsumcyi, lecz do eksportu, lub do celów przemysłowych, wówczas podatku się nie uiszcza. Faktycznie podatek 45 ct. nigdy nie bywa opłacany, a ma on tylko ochronić wódkę kontyngentową od konkurencyi niekontyngentowej w drobnej sprzedaży. Widać więc z tego, że ponieważ kontyngent dostają przeważnie gorzelnie rolnicze, ustawodawstwo wskazuje rolniczym gorzelniom kierunek produkowania dla konsumcyi, a przemysłowym na eksport i dla rozmaitych celów przemysłowych. Dlaczego i gorzelnie przemysłowe potrzebują kontyngentu, to wyjaśni prelegent w dalszym ciągu swego odczytu.

Prerogatywy te co do kontyngentu jednak nie wystarczają jeszcze do zabezpieczenia gorzelń rolniczych przed zabójczą konkurencyą przemysłowych, które przerabiają materyał o wiele tańszy. więc mogą sprzedawać swój produkt po cenach niższych. Ustawa wprowadza jeszcze jedną prerogatywę wyłącznie tylko dla gorzelń rolniczych, tj. bonifikacyę. Za całą ilość spirytusu, wywiezioną z gorzelń rolniczych czy to do konsumpcyi, czy do innych celów, płaci skarb państwa dość znaczną bonifikacyę i bardzo słusznie przystosowaną do produkcyi i tak gorzelnie, produkujące dziennie do 2 hektolitrów, otrzymują za hektolitr kontyngentu 5 złr., za hektolitr nadkontyngentu 3 złr., produkujące 2—4 hektolitrów dziennie— 4 złr. względnie 2 złr., produkujące 4—7 hektolitrów — 3 złr. względnie 1 złr. Dotychczas 7 hektolitrów dziennej produkcyi było maximum, a w razie przekroczenia tej cyfry gorzelnia traciła wszelkie przywileje gorzelni rolniczej; obecnie zmieniono to o tyle, że to maximum oznaczono nie dla dziennej produkcyi, lecz dla rocznej i to cyfrą 1680 hektolitrów.

To są w ogólnych zarysach postanowienia ustawy gorzelnianej. Nie można powiedzieć, ażeby ona była niekorzystna dla rolnictwa — a że maszyna administracyjna jest skomplikowana, to już wynika z tych skomplikowanych zasad, które właśnie na rzecz rolnictwa ustanowiono. Węgrzy uzyskali dla siebie jeszcze jedno postanowienie, którego u nas nie ma, mianowicie na korzyść gorzelń drobno przemysłowych, wyrabiających wódkę owocową z własnych owoców, a mianowicie, że w takich gorzelniach nie mierzy się spirytusu ściśle, lecz systemem dawnym pauszalowym, co wielką czyni różnicę.

Istnieją tedy 3 rodzaje opłat: Opłata produkcyjna **z góry** po 35 ct. od litra, i opłata konsumcyjna **z dołu** po 35 ct. lub 45 ct. Pierwszą opłacają drobno-przemysłowe gorzelnie przerabiające owoce; przeróbka kartofli w tych warunkach byłaby za drogą.

Gorzelniom wielko-przemysłowym wolno wprawdzie także w tej formie opłacać podatek i gdyby nie było bonifikacyi mogłyby nawet śmiało konkurować tym sposobem z rolniczemi gorzelniami, mimo, że te opłacają podatek z dołu, bonifikacya jednak konkurencyę tę uniemożliwia i chyba tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy cały kontyngent zostałby już skonsumowany, mogłyby na tej podstawie gorzelnie wielko-przemysłowe pracować.

Podatek konsumcyjny, tj. z dołu, opłacają gorzelnie rolnicze i przemysłowe, a to 35 ct. za kontyngent, a 45 ct. za nadkontyngent przyczem rolnicze dostają bonifikacyę.

Czyż więc wobec tych postanowień narzekania naszych ziemian na nierentowność gorzelń są nieuzasadnione? Nieuzasadnione one nie są — chociaż zaznaczyć należy, że nie uwzględniają oni oprócz czystych zysków, płynących z gorzelni, tych korzyści, które przynosi gorzelnia w całokształcie gospodarstwa rolnego. Ale w każdym razie dochody z gorzelń nie są takie, jakiemi by być mogły. Winy tego nie należy jednak szukać w niedostatecznem jeszcze uprzywilejowaniu gorzelń rolniczych.

Niskie ceny targowe oraz ich ogromna chwiejność nie wynikają, jak to się u nas mylnie sądzi, z konkurencyi spirytusu niekontyngentowego, lecz wpływają na to czynniki bardzo skomplikowane, a głównie spekulacya. Gdzie szukać należy sanacyi tych stosunków, to prelegent przyrzekł w dalszym ciągu swego wykładu wyłuszczyć, na razie krytykował te żądania, które obecnie przy toczących się rokowaniach ugodowych nasi gorzelnicy stawiali.

Pierwszem żądaniem było, ażeby podatku nie podniesiono. Na teraz to udało się wprawdzie osiągnąć, ale gorzelnictwo powinno się z tem liczyć, że gdy znowu trzeba będzie podwyższyć podatki pośrednie, z pewnością podatek od wódki będzie podwyższony, zwłaszcza wobec powszechnej tendencyi zwalczania alkoholizmu. Dalsze żądanie i to najważniejsze, dotyczyło zwiększenia kontyngentu, co też rzeczywiście uzyskano.

Zważyć atoli należy, że podwyższenie kontyngentu wcale nie jest korzystne, skoro konsumcya się nie zwiększa. Statystyka wykazuje, że co rok zostawały znaczne nadwyżki wódki kontyngentowej, które spekulacya skupywała i potem dyktowała ceny. Ostatecznie potem te nadwyżki obracane bywają ze stratą na eksport lub do celów przemysłowych, ale straty te odbijają się na cenach wódki kontyngentowej przyszłego roku. Najważniejszym błędem ustawodawstwa naszego jest właśnie to, że ustanawia za wielki kontyngent. Gdyby kontyngent był mniejszy, niż konsumpcya, to wyszłoby to tylko na korzyść cen nadkontyngentu i kontyngentu. Dlatego Węgrzy z łatwością pozbyli się tej części kontyngentu, o którą Przedlitawia swój kontyngent na przyszłe 10-lecie podwyższyła.

Dalej uzyskali nasi gorzelnicy to, że spirytus użyty na wyrób octu, będzie zaliczony do kontyngentu. W Przedlitawii używa się przeciętnie na to rocznie 30.000 hl. spirytusu. Więc na razie to przedstawia się jako zysk, gdyż octownie będą musiały kupować droższy spirytus. Ale jakiż będzie dalszy skutek tego? Oto ocet spirytusowy stanie się dwa razy droższy, niż był dotychczas, zaczem pójdzie to, że nie będzie on już mógł wytrzymać konkurencyi t. zw. esencyi octowej, wyrabianej z „Holzkalku“, chyba, że zamknie się granicę cłową dla sprowadzanego przeważnie z Ameryki „Holzkalku“, co tak łatwo nie da się przeprowadzić. Ostatecznie więc rolnictwo na tem straci.

Najzupełniej nieracyonalnem jest także dalsze żądanie naszych gorzelników, ażeby do celów przemysłowych, czyszczenia, palenia itd. także brano tylko spirytus kontyngentowy. Tego nie ustanowiono na mocy § 14, ale gdyby to zaprowadzono, to cena nadkontyngentu ogromnie by spadła; zaś nasze gorzelnie muszą wyrabiać nadkontyngent, jeżeli nie w innym celu, to choćby po to, żeby mieć zapas na wypadek, że im jeszcze przydzielą kontygentu, gdyż to przydzielanie nie odbywa się odrazu z góry i gorzelnia nigdy nie wie, ile jej kontyngent w tym roku wynosić będzie. Naszem staraniem powinno być jak największe zastosowanie nadkontyngentu do przemysłu, a nie jego ograniczanie.

Na tem p. Tuleja skończył pierwszą część swego wykładu, wyjaśniającą stronę prawną gorzelnictwa. W drugiej części omówi — jak już zaznaczyliśmy — jego stronę przemysłową i handlową.

Z izby sądowej.

Lwów 5-go grudnia.

(Odbicie więźnia).

Wczoraj przed zwykłym trybunałem odbyła się rozprawa przeciw trzem członkom partyi socyalno-demokratycznej, którzy dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego przez stawianie oporu władzy. Rzecz miała się tak: Dominik Siemaszko, poddany rosyjski, skazany został ubiegłej zimy za kolportaż niedozwolonych broszur na kilka tygodni aresztu, poczem miano go odstawić do granicy rosyjskiej. Owóż kiedy 2 stycznia br. woźny sądowy Kuczera eskortował Siemaszkę z sądu do policyi, pięciu przyjaciół Siemaszki, mianowicie: Kazimierz Mokłowski, architekt Adolf Maciesza, słuchacz politechniki Wacław Studnicki, słuchacz praw Stanisław Kuna i Józef Kochanowski, wszyscy z partyi socyalno demokratycznej, rzucili się na dozorcę, odbili więźnia i wsadzili go do przygotowanej już dorożki, aby uciekał, co koń wyskoczy. Ale na krzyk Kuczery zgromadził się już naokoło dorożki tłum ludzi, a sługa sądowy Kaszczek, podbiegłszy do dorożki, przytrzymał siłą Siemaszkę i oddał go Kuczerze. Wtedy Mokłowski i Studnicki tłómaczyli otaczającym, że chodzi o to, aby Siemaszko nie wracał do Rosyi, gdzie go czeka więzienie za różne polityczne agitacye. Wskutek tego tłum zachęcany okrzykiem Mokłowskiego: „Hurra! nie dajmy go na zarżnięcie Moskalom!“ pozwolił Siemaszce po raz drugi umknąć. Za uciekającym więźniem rzucili się w pogoń woźni sądowi i policyanci. Przyjaciele Siemaszki chcieli mu ucieczkę ułatwić w ten sposób, że zabiegali drogę goniącym i starali się zwrócić na siebie ich uwagę. Ostatecznie jednak koło ogrodu jezuickiego Siemaszkę ujęto, a jego pięciu obrońców przyaresztowano.

Jako oskarżeni stanęli wczoraj tylko Mokłowski, Kuna i Kochanowski, gdyż Studnicki i Maciesza, poddani rosyjscy, opuścili już tymczasem granice państwa austryackiego. Rozprawie przewodniczył p. radzca Adamiak, oskarżał prokurator p. Niewiadomski, bronił dr. Reiter. Zeznania świadków wypadły na niekorzyść oskarżonych i wskutek tego trybunał zasądził Mokłowskiego na miesiąc ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień, a Kunę i Kochanowskiego na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Wenta przedświąteczna. Otrzymujemy następujące pismo: Jako przewodnicząca Towarzystwa Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności" utrzymującego „Dom Pracy" we Lwowie, zamierzam urządzić dnia 17 bm. wentę przedświąteczną na rzecz tego Towarzystwa. Odwagę do tego dodaje mi tak miłe wspomnienie ofiarności i uczynności, których Towarzystwo nasze tyle zawsze miało dowodów ze strony P. T. Mieszkańców miasta Lwowa i całego kraju. Pozwalam sobie też i w tym roku wentę gospodarską polecić łaskawym ofiarodawcom. Zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, trunki i wszystko, co wchodzi w zakres gospodarstwa domowego, jakoteż każdy inny najmniejszy dar, przyjęty będzie w imieniu ubogich, pozostających w „Domu Pracy" z serdeczną wdzięcznością. Łaskawe dary upraszam uprzejmie nadsyłać między 12 a 16 bm. pod adresem „Zarządu Domu Pracy" przy ulicy św. Piotra l. 39 we Lwowie. Z prawdziwem poważaniem:

Marya Badeniowa.

Podczas pogrzebu ś. p. dra Franciszka Smolki biura Banku hipotecznego będą zamknięte.

Niezrównany nasz humorysta Barącz ułożył na swój piątkowy wieczorek humorystyczno-muzyczny następujący program: 1. a) „Mandolinata" Paladhilego, b) „Bon jour Suzon" Faura; 2. Pan profesor z Heidelbergu; 3. Próba pamięciowa; 4. Aktorowie rozmaitych narodowości; 5. Solo wiolonczelowe bez wiolonczeli; 6. Na wszechstronne żądanie: „Jak gdzie śpiewają". — Kto wie, jak Barącz znakomicie i z jak wytwornym smakiem wykonuje swe produkcye, ten nie pominie sposobności, by się na tym ostatnim w tym sezonie wieczorku Barącza wybornie ubawić i serdecznie uśmiać.

W „Skale" św. Mikołaj błogosławić będzie dziatwę i rozda jej upominki, zaś biednym sierotom ciepłe ubrania we środę 6 bm. o godz. 7.

Uroczysty wieczór mickiewiczowski i ku czci powstania narodowego 1830/32 urządza „Skała" 7 b. m.

Prof. dr. Dembiński wygłosi w „Skale" rzecz p. t. „Ruchy i reformy socyalne w Anglii".

Gr.-kat. probostwo w Tudiowie otrzymał ks. Dyonizy Rudnicki, dotychczasowy gr.-kat. proboszcz w Bedrykowcach.

Pożar. W Winnikach pod Samborem spaliło się dnia 1 bm. jedenaście zagród. Szkoda była przeważnie ubezpieczona.

Nowi biskupi. Z Petersburga donoszą, iż w najbliższej przyszłości oczekiwane są dwie nominacye: zatwierdzenie ks. Kłopotowskiego na stanowisku biskupa łucko-żytomierskiego i powołanie ks. Erdmana, rektora seminaryum w Petersburgu, na jedną z katedr biskupich w Królestwie Polskiem. — Donoszą też stanowczo wbrew wszelkim zaprzeczeniom, że msgr. Tarnasi wysłany będzie w istocie do Petersburga jako czasowy pełnomocnik Stolicy Apostolskiej i już w połowie grudnia tam zawita.

Europejskiej miary złodzieje wdarli się dwukrotnie w ostatnim tygodniu do sklepu p. Bałłabana przy ul. Halickiej, i pozabierali z kasy podręcznej gotówkę i towary. Wybili oni dziurę w kanale betonowym, znajdującym się wzdłuż ulicy Wałowej i w ten sposób — wykopawszy przed wejściem do piwnicy sklepu p. Bałłabana od ul. Wałowej chodnik podziemny — dostali się do piwnicznego składu towarów, ku czemu znowu wyjęli cegły z fundamentów domu. Z piwnicy dostali się do sklepu i bez żenady gospodarzyli w kasie i towarach. Sprawców na razie nie wykryto.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na dwie posady prowadzących księgi gruntowe w IX randze przy sądzie krajowym w Krakowie z terminem do 23 b. m. — Wydział powiatowy w Śniatynie na posadę lustratora z poborami 1200 złr. Termin do 24 bm. — Sąd powiatowy w Brzostku potrzebuje od 1 stycznia dyurnisty za wynagrodzeniem miesięcznem 24 złr. — Wydział krajowy na trzy posagi po 290 złr. z fundacyi posagowej śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla ubogich sierót, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, w wieku od 17 do 24 lat życia. Losowanie nastąpi 7 kwietnia r. p. Podania wnosić należy najdalej do 28-go lutego.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Jaśle otworzył konkurs do majątku Izaaka Ellowitza, handlarza towarów bławatnych w Krośnie.

O t. zw. „prześladowaniu" młodzieży akademickiej zakordonowej, uczącej się w Krakowie, a prześladowanej według zapewnień dwóch lwowskich dzienników, otrzymujemy następujące pismo:

Umieszczone przed paru dniami w kilku lwowskich dziennikach artykuły o „prześladowaniu" młodzieży zakordonowej w Krakowie zniewalają mnie, jako byłego studenta uniwersytetu krakowskiego, a więc świadomego stosunków, do oświetlenia tej sprawy z innego trochę punktu widzenia, ponieważ wymienione pisma według mego zdania zbyt jednostronnie rzecz przedstawiają. W latach 1894 i 1895 przybyło na uniwersytet jagielloński kilkudziesięciu młodzieży warszawskiej, wydalonych stamtąd za demonstracye przy obchodzie Kilińskiego. Senat uniwersytecki i koledzy, uważając ich niejako za męczenników sprawy narodowej, przyjęli ich z otwartemi rękami; mimo tego, że lata spędzone na uniwersytecie warszawskim, a nawet tamtejsza matura według naszych praw u nas znaczenia nie mają, nostryfikowano bardzo wielu bez żadnych specyalnych egzaminów, tak, że z lat nauki nic nie stracili; — koledzy garnęli się do nich, jednem słowem Warszawiacy powinni się byli czuć jak u siebie w domu. Za takie przyjęcie nikt z nas oczywiście nie rościł dla siebie prawa do wdzięczności, bo cośmy robili, wypływało tylko z poczucia obowiązku dla rodaków, jednakże mieliśmy prawo oczekiwać, że nasze postępowanie, jak również zachowanie się uniwersyteckich i politycznych władz będzie osądzone przez tych studentów, wydalonych z Warszawy, jeżeli nie życzliwie, to przynajmniej z obojętną bezstronnością. Stało się niestety inaczej. Warszawiacy zrazili sobie przedewszystkiem kolegów, odsuwając się od nich dobrowolnie, jakby od mniej wartych i mniej rozumnych; przebywali tylko między sobą, krytykując uniwersytet, który ich przygarnął, wygadując na profesorów i kolegów i przeciwstawiając im ustawicznie: „u nas w Warszawie". To ostatnie wyrażenie z ust im nie schodziło i miało przekonać wszystkich, że panowie Warszawiacy łaskę nam zrobili, zapisując się na nasz uniwersytet i że myśmy im za to powinni być całe życie wdzięczni. Takie postępowanie nie jest oczywiście właściwe wszystkim Warszawiakom, ale było właściwe tym młodzieńcom, którzy się rychło okazali przesiąkniętymi nawskróś socyalizmem, a nawet rosyjskim nihilizmem. My, Polacy, jak wiadomo, łatwo przyznajemy wyższość umysłową tym, którzy nas ganią, więc też bardzo prędko daliśmy tym panom, którzy ciągle mieli na ustach: „u nas w Warszawie", możność opanowania wszystkich akademickich towarzystw: Kto mądrzejszy, niechże rządzi, niech pokaże co umie. I pokazali.

Kto pamięta ich wrogie stanowisko na burzliwych posiedzeniach Bratniej Pomocy, owe zaciekłe ataki na „Chór akademicki", owe drukowane paszkwile na kolegów, puszczane przez nich w obieg, temu przypomną się także uczucia, jakich musiał wtedy doznawać każdy Krakowianin. *N. W.*

Związek handlowców. Grono młodzieży handlowej we Lwowie wydało odezwę do swych kolegów handlowców, których Lwów dziś posiada tysiące, z zachętą do przystąpienia do Związku, t. j. organizacyi, któraby utrzymywała stosunki z całą handlową Europą, a tem samem mogła dostarczać subjektom pracy, a kupcom sił uzdolnionych, dalej któraby subjektom dopomagała w razie słabości, braku posady i w czasie ćwiczeń wojskowych udzielała stosownej opieki. Komitet zwoła niebawem walne zgromadzenie subjektów i przedłoży na nim projekt statutu Związku.

W szkole św. Maryi Magdaleny — jak nam donoszą z miasta — dziatwa pierwszej klasy, zbierała się dotychczas na naukę o godzinie 10-tej, a w niektórych dniach tygodnia o godzinie 11-tej przed południem. Było to niezłe, chociaż nie jest znowu najlepszem, jeśli maleństwa te siedmioletnie dopiero o godzinie 2 giej mogą opuścić szkołę, aby pójść na obiad. Jednakże teraz w grudniu, nauka ma się rozpoczynać w pierwszej klasie tej szkoły o godzinie ósmej rano. Jeśli to prawda, to nie pojmujemy, jakie na to wpływają względy, bo przecież w zimowych miesiącach jest wielce uciążliwem dla tej najmłodszej dziatwy szkolnej dreptać kilkanaście minut przed ósmą, gdy na ulicach jeszcze ciemno, do szkoły.

Organizacya lekarzy. W zeszłym tygodniu odbyło się poufne zebranie kilkunastu lekarzy krakowskich, celem naradzenia się nad organizacyą stanu lekarskiego, zmierzającą do poprawy bytu tak pod względem materyalnym, jak i moralnym. Wybrano więc komisyę, która ma do Nowego Roku opracować szczegółowy plan takiej organizacyi dla wszystkich lekarzy galicyjskich. Komisya odniosła się listownie do lekarzy wiedeńskich z prośbą o przysłanie do rozpatrzenia statutu powstającej tam podobnej organizacyi, a nadto zbiera skrzętnie inne materyały dla utworzenia wspomnianego związku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. —0 R. Bar. 751. Spada. Śnieg.

Miła perspektywa.

Matka. Czy nie dobrze byłoby, gdyby nasz Tadzio został lekarzem?

Ojciec. Co ci też w głowie! On taki delikatny i wrażliwy, że muchy zabić nie potrafi, a cóż dopiero człowieka!

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach J. Offenbacha, z panną Bohus i z panną Askenassy. We środę „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa. We czwartek „Piękna Helena". W piątek po południu „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa, wieczorem „Sybir". W sobotę po południu „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach F. Zabłockiego i „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppego. W niedzielę po południu „Damski sekwestrator", wieczorem „Piękna Helena".

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 5go grudnia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5030 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 545, z Bukowiny 122. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 147 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 220 sztuk po 29—32 zł., 242 sztuk po 33—35, 112 sztuk po 36 — 39, 8 sztuk po 42 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 35 zł., krowy podtuczone po 26—33 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 listopada do 1 grudnia 1899 bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.30 do 7.50, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.95 do 6.10, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.00 do 6·65, jęczmień pastewny 5·— do 5.25, owies 5.25—5.75, hreczka 7·00—7.25, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.30, kukurudza nowa 5.35 do 5.60, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.90 do 8.75, groch pastewny 5.75 do 6.25, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.95 do 5.40, wyka 4.75 do 5.30, koniczyna czerwona 57.50 do 70.00, koniczyna biała 37.50 do 48.50, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 15.00 do 17.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.15 do 11.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 —0·, nasienie konopne 0.— —0·, chmiel 58.00 do 89.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 35.00—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.25 do 18.50.

§ **Rada nadzorcza Banku hipotecznego** uchwaliła wypłatę kuponu styczniowego od akcyi Banku, płatnego 1 stycznia 1900, po 10 złr. od sztuki.

Ostatnie wiadomości.

Hołd śp. Smolce.

Syn zmarłego, prof. Smolka, otrzymał dziś od namiestnika hr. Pinińskiego, następujące pismo:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość raczył najmiłościwiej polecić mi, abym rodzinie ś. p. Ekse. Franciszka Smolki wyraził z powodu zgonu Jego najserdeczniejsze współczucie Monarsze.

Miło mi zawiadomić o tem Jaśnie Wielmożnego Pana na skutek telegraficznego polecenia z kancelaryi gabinetowej Jego Ces. Król. Apost. Mości. Proszę o zakomunikowanie tego dowodu najwyższego uznania dla zasług zmarłego innym członkom rodziny.

Proszę przyjąć etc.

c. k. namiestnik
Piniński".

* * *

Pisma kondolencyjne nadeszły jeszcze od Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego, od Prokuratoryi skarbu, w którem to piśmie znajduje się wzmianka, że śp. dr. Smolka przed laty 60 kilku zaczął tam pierwsze kroki w zawodzie prawniczym.

Towarzystwo dziennikarzy polskich składa na trumnie śp. Franciszka Smolki wieniec z napisem: „Wielkiemu patryocie Towarzystwo dziennikarzy polskich".

Oprócz telegramów nadesłanych do rodziny śp. Smolki, które podajemy w artykule naczelnym, nadeszły w ciągu dnia dzisiejszego telegramy kondolencyjne od hr. Nostitza, ochmistrza dworu arcyk. Franciszka Ferdynanda d'Este, ks. biskupa krakowskiego, od prezydenta krakowskiego sądu wyższego dra Czyszczana i wielu osób prywatnych.

Nadeszły także wreszcie w ostatniej chwili telegramy: od ks. Łobosa, biskupa tarnowskiego, od br. Chlumecky'ego, z Pragi od przywódzcy staroczechów dr. Mattusa, od reprezentacyi pow. i Rady miejskiej w Pilznie, Podgórzu i Kętach, od hr. Fr. Schoenborna, z Prag od staroczecha Zeithammera, br. Gautscha, byłego ministra dr. Alojzego Prażaka, Plenera, Stanisława Madeyskiego, radzców Trybunału administracyjnego i kółka historyków młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wogóle niemal co kilka minut nadchodzą stosy nowych depesz ze wszystkich stron monarchii i kraju.

* * *

Wiedeń 5 grudnia. Wszystkie dzienniki poświęcają dłuższe wspomnienia zmarłemu Franciszkowi Smolce.

N. W. Tagblatt i *Fremdenblatt* poświęcają mu artykuły wstępne i piszą, że ze Smolką wielki kawał historyi Austryi schodzi do grobu, — *Extrablatt* zamieścił podobiznę zmarłego.

Klub chrześcijańsko-socyalny upoważnił przewodniczącego Luegera do przesłania w imieniu klubu depeszy kondolencyjnej rodzinie śp. Smolki.

Wiedeń 5 grudnia. *N. Fr. Presse* poświęca śp. Franciszkowi Smolce wstępny artykuł, w którym bardzo ciepło omawia Jego działalność.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 5 grudnia. W sejmie węgierskim przy rozprawie nad ustawą kwotową referent Nemenyi zalecał przyjęcie tej ustawy, podnosząc, że podwyższenie kwoty zrównoważone zostanie w t. zw. *Ueberweisungsgesetz*, jakoteż przez regulacyę premii wywozowych i przez współudział Węgier w czystym zysku Banku austro-węgierskiego. Franciszek Koszuth imieniem swej partyi oświadczył, że wogóle nie będzie ona głosowała za żadną kwotą. Mówca starał się udowodnić, że kwota węgierska powinna być jeszcze zniżoną, w końcu postawił wniosek, aby w ogólności kwota została odrzucona i aby utworzono samoistną armię węgierską i samoistne zastępstwa dyplomatyczne zagranicą, a gdyby spełnienie tych postulatów wobec istniejących ustaw na razie było niemożliwe, aby sejm bezwarunkowo odrzucił kwotę podwyższoną. Następnie dyskusyę przerwano i odroczono do dzisiejszego posiedzenia. Z kolei prezydent ministrów Szell, przywitany przez skrajną lewicę ironicznymi okrzykami, odpowiedział na interpelacyę w sprawie zgłaszania się rezerwistów przy zgromadzeniach kontrolnych po węgiersku.

Podług przepisów ustawy wojskowej rezerwiści należą do armii wspólnej, a także rezerwiści honwedów, występując na zgromadzeniach kontrolnych podlegają regulaminowi wojskowemu. Ponieważ w zeszłym roku rezerwiści czescy przy zgromadzeniach kontrolnych nie posługiwali się językiem służbowym, a przez to należało się obawiać rozluźnienia dyscypliny, przeto minister wojny wydał znane rozporządzenie, które obowiązuje całą armię jako organizacyę wspólną i jednolitą. Karze się rezerwistów nie za to, że się zgłaszają w języku ojczystym, tylko za to, że się sprzeciwiają rozkazom wojskowym. Rozkaz wojskowy spełniony być musi. W końcu oświadcza prezydent ministrów, któremu ciągle przerywają gwałtowne protesty z skrajnej lewicy, że w razie gdyby rozporządzenie ministra wojny przekroczyło było dozwolone granice, jużby z pewnością dziś nie istniało.

Interpelant poseł Barabasz oświadcza, że odpowiedzi prezydenta ministrów nie przyjmuje do wiadomości. W głosowaniu imiennem olbrzymią większością głosów zaaprobowano odpowiedź Szella.

Budapeszt 5 grudnia. Imienne głosowanie nad przyjęciem do wiadomości odpowiedzi prezydenta ministrów Szella w sprawie zgłaszania się rezerwistów przy zgromadzeniach kontrolnych po węgiersku—będzie dziś powtórzone—ponieważ wniesiono przeciw głosowaniu wczorajszemu zarzuty formalne.

Poseł liberalny Herczeg wystąpił ze swego stronnictwa, ponieważ przyrzekł wyborcom głosować przeciw podwyższeniu kwoty.

Wiedeń 5 grudnia. Jak donosi *Wiener Abendpost*, kierownik ministerstwa oświaty, dr. Hartel otrzymał od protektorki wystawy sztuki w Petersburgu, księżniczki oldenburskiej, telegram z wyrazami zadowolenia i uznania od pary carskiej.

Wiedeń 5 grudnia. Dolno-austryackie namiestnictwo wydało zakaz importu bydła do dolnej Austryi z okręgów politycznych Borszczów, Myślenice, Ropczyce i Śniatyn.

Wiedeń 5 grudnia. W dzisiejszym *Fremdenblacie* znany wybitny poseł z niemieckiego stronnictwa katolicko-ludowego Ebenhoch umieszcza artykuł o sytuacyi. Powiada tam mianowicie, że kompromis powaśnionych stron jest niezbędną koniecznością, i że jest on możliwym. Celem usunięcia przeszkód, istniejących w obecnej sytuacyi, koniecznem jest przeprowadzić jakieś porozumienie. Brak tego porozumienia był powodem niedojścia do skutku ugody z Węgrami. Ponieważ zaś przedłożenia w tej sprawie muszą być przez parlament bez zmiany przyjęte, przeto akcya pojednawcza jest tem niezbędniejszą.

Za gabinetu Thun-Dipauli-Kaizl stała większość, która była gotową zawotować rządowi ugodę, obecnie potrzeba dopiero się postarać o pozyskanie takiej większości. Rozbicie bowiem wszelkich układów z Węgrami byłoby czemś gorszem, niż przyjęcie niezupełnie dobrej ugody. Autor artykułu widzi możliwość porozumienia w tem, że posłowie na lewicy, a przynajmniej część ich, będą zmuszeni głosować za ugodą. W tym też duchu rząd powinien oddziaływać na lewicę.

Wiedeń 5 grudnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami rolnictwa, skarbu, handlu i sprawiedliwości udzieliło francuskiemu Towarzystwu akcyjnemu Bukowina (pełny tytuł: Bukowina, francuskie Towarzystwo akcyjne dla nafty na Bukowinie i w Galicyi) zezwolenia na prowadzenie statutem dozwolonych interesów we wszystkich krajach reprezentowanych w Radzie państwa, z siedzibą reprezentacyi tego stowarzyszenia w miejscowości Wama na Bukowinie.

Wiedeń 5 grudnia. Komitet dla zmiany §. 14 **uchwalił większością głosów skreślić ten paragraf.**

Wiedeń 5 grudnia. O propozycyach kompromisowych, które mają być dziś przedłożone klubom do uchwalenia, dzienniki zgodnie donoszą, że prezydent dr. Fuchs zaproponował następujące punkta:

Bezwłoczne zastanowienie czeskiej obstrukcyi, — parlamentarne załatwienie konieczności państwowych do końca bieżącego roku — bezzwłoczny wybór komisyi językowej, — sześciotygodniowa pauza w obradach Izby posłów od 1 stycznia 1900 począwszy, a to celem umożliwienia wypracowania ustawy językowej przez komisyę językową — dalej parlamentarne załatwienie ustawy językowej do dnia 1 kwietnia 1900, a w przeciwnym razie po bezskutecznym upływie tego terminu, ma być język czeski powtórnie jako urzędowy zaprowadzony, według zdania niektórych dzienników w drodze ustawy państwowej, zaś podług *Neues Wiener Tagblattu* w drodze rozporządzenia ministeryalnego.

Wiedeń 5 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Dotyczące ministerstwa zezwoliły holenderskiemu towarzystwu akcyjnemu Niennoe i takiemuż towarzystwu naftowemu Matschapig i nowemu holenderskiemu akcyjnemu towarzystwu naftowemu Amsterdam na rozpoczęcie operacyi zgodnie z statutami w krajach w Radzie państwa reprezentowanych, z główną siedzibą reprezentacyi tych towarzystw w Ropieńce.

Rzym 5 grudnia. *Tribuna* omawiając exposé hr. Gołuchowskiego powiada, że daje ono zupełny obraz silnej i mądrej polityki austro-węgierskiej. Pismo to podnosi szczególnie ustępy exposé, w których jest mowa o potrzebie rozwoju państwa w kierunku handlowo-politycznym i wzmocnienia jego siły wojskowej i poleca zawarte w nich myśli Włochom do rozwagi. *Corriere d'Italia* nazywa exposé hr. Gołuchowskiego dziełem prawdziwego męża stanu.

Berlin 5 grudnia. *Norddeutsche Zeitung* upoważniona została do oświadczenia, że jeszcze w obecnej sesyi parlamentu przyjdzie do skutku nowela do ustawy o marynarce, (traktująca o powiększeniu floty).

Waszyngton 5 grudnia. Kongres zebrał się dziś w południe i zaraz odroczył się z powodu śmierci wiceprezydenta Hobarta.

Rada państwa.

Wiedeń 5 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 1 (3 kwadranse na 1 czas lwowski). Po odczytaniu wniosków i interpelacyi przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi nad budżetem i prowizoryum budżetowem.

Głos zabrał Młodoczech Uderżal, i przemawiał najpierw po czesku a potem po niemiecku. Powiedział on, że stronnictwo jego dokładnie wie, że obecne czasy są czasami nieuczciwości i bezprawia. Mówca oskarża wszystkie dotychczasowe rządy, że względem Słowian, a zwłaszcza Czechów, nie postępowały sprawiedliwie. Szczególnie Czesi zawdzięczają jedynie swej własnej sile i pracy stanowisko, jakie obecnie zajmują.

Godzina 2 p. Uderżal mówi dalej i jak słychać, będzie mówił kilka godzin.

Wojna w Afryce.

Laurenço-Marquez 5 grudnia. Rząd Transwaalu objął odlewarnię w Johannesburgu wyrabiającą bomby i kule; w poniedziałek odesłano na plac boju ruchome lawety.

Wedle wiadomości z Mafeking, wszystko do dnia 21 listopada dobrze. Przez bombardowanie zburzony został jeden klasztor i hotel— z ludzi nikt nie zginął.

Belfast 5 grudnia. Jak dzienniki donoszą z Dublina, z powodu sensacyjnych odkryć w kołach wojskowych zarządzono zdwojenie wart we wszystkich koszarach na zamku Dublińskim. Rozeszła się pogłoska o odkryciu w Dublinie spisku, którego celem jest przysparzać Boerom obfitszej pomocy przez zaniepokojenie Anglii zamachami dynamitowymi.

Berlin 5 grudnia. *Deutsche Zeitung* otrzymała wiadomość z Londynu, że Holendrzy na całym obszarze pomiędzy rzeką Oranje, a Stormberg i Barkleyeast zamieszkali powstają całkiem otwarcie. Liczbę Holendrów, którzy się dotychczas do Boerów przyłączyli albo samoistnie w polu stoją, oceniają tu na 8.000.

Londyn 5 grudnia. *Morningpost* donosi z Ladysmith pod datą 25 listopada: Bombardowanie zrządziło w ostatnich dniach więcej szkody jak pierwej, 11 żołnierzy, wielka liczba cywilnych i policyi zostało zabitych i zranionych. Siły Boerów wynoszą 10.000 ludzi.

Morningpost donosi z Estcourt pod datą 30 listopada. Przed Colenso obozuje około 15.000 Boerów z 15 działami pod osobistą komendą jenerała Jouberta.

Przyjechali dnia 4 grudnia. Hr. F. Czosnowski z Ołomli. B. Dmochowski z Warszawy. G. Meszaros z Krosna. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. Prof. S. Smolka, Dyr. Schütz i H. Wielowiejski z Krakowa. A. Berg z Budapesztu. L. Rapaport z Jarosławia. W. Kernfeld z Worochty. J. Goldstein z Beuthen. J. Mataszewski z Rosyi. W. Klimkow z Odessy. T. Nikifor z Bukaresztu. N. Diordow z Jass. F. Kanczarski z Wołynia. S. Zakopański z Krzemieńca.

Przyjechali dnia 5 grudnia. Z. Zakrzewski z Czołhan. Bol. Żurakowscy z Ukrainy. A. Ciełecki z Hadyńkowic. P. Krasnopolska z Latacza. F. Kropiwnicki z Kutysk. P. Korostyński z Sokala. J. Negrusz z Suczawy. O. Bammel z Venloo (Holandya). P. Zbrożek z Jezierzan. St. Rudniccy z Wołynia. L. Tomski z Rzeszowa. Kapitan Wotke z Tarnopola. J. Augustynowicz z Woszczaniec, H. Müller z Paryża. O. Skarzyńska z Szwejkowa. J. Herzberg, E. Grabler, E. Just, J. Kleinman i K. Zimmer z Wiednia. Kopystyński z Sokala.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·40—19·60.

Berlin 5 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·35. Spirytus 47·60.

Paryż 5 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka („Fleur de Paris") 23.45.

Frankfurt 5 grudnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·70; kolej państwowa 139—; alpiny 000·00; disconto 256·00; laura 194·20.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·11—8·12, na maj-czerwiec 0·00—0·00, żyto na wiosnę 6·75—6·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29; owies na wiosnę 5·38—5·39; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·90—12·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·92—7·93, na październik 8·07—8·08; żyto na kwiecień 6·44—6·45; owies na kwiecień 5·07—5·08; kukurudza na maj 5·00—5·02; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: stała. Pogoda: śnieg i deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		***Do Lwowa z:***
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
[illegible]	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·25	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Jarosławia.
-	[illegible]	Stanisławowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

38)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo wielkie. Robiłem też co mogłem, aby nie stracić tego zaufania, którem sir Lionel... w tym stanie umysłu, w jakim się znajdował, nie każdego obdarzał...

— Od jak dawna jesteś pan w Anglii? — bez ceremonii przerwał pan Donatt.

— Od lat siedmnastu przeszło.

— Nie straciłeś pan jednak włoskiego akcentu, signor Benzoni?

— Mało z kim mogłem rozmawiać...

— Tak! tak! wiem.... wiem... miałeś pan zwyczaj wystarczać sam sobie! Teraz jednak, kiedyśmy się wdali w rozmowę, miło mi będzie usłyszeć z ust pana opowiadanie o stosunkach pańskich z biednym moim klientem.

— Diaczego mówisz pan „biednym klientem“? — spytał Ludwik zaniepokojony.

— Kochany signor Benzoni, jakże mogę nie nazwać sir Lionela biednym? Musiał być pożałowania godnym biedakiem, skoro bez żadnego powodu, bo zwyczajnego nieporozumienia z żoną za powód uważać nie mogę, ucieka z rodzinnego domu, od ślicznej żony, ślicznych młodziutkich córek i skazuje się dobrowolnie na wygnanie, nie chcąc utrzymywać stosunków z rodziną, przyjaciołmi, znajomymi... z nikim... prócz z panem jednym cudzoziemcem, dla sir Lionela obcym? Albo więc jest obłąkany i w takim razie na pożałowanie zasługuje, albo jest człowiekiem złym, występnym i wtedy większym jeszcze biedakiem! Czyż nie mam słuszności signor Benzoni? — spokojnie kończył pan Donatt, lubo w osłabionych, mrużących się oczach jego, bystry wzrok Włocha dojrzał odcień nieufnej niechęci.

— O! panie Donatt! — z żywością też zawołał — sir Lionel nie jest obłąkanym, nie jest też złym, ani występnym! Nie! nie myśl pan tego! Zobaczysz pan, wszystko to się wyjaśni...

Ciemne, aksamitne oczy Włocha mgliły się łzami, melodyjny głos jego łzami zdawał się drżeć także... Ale pan Donatt musiał być widocznie twardego jak kamień serca, bo bez żadnej oznaki wzruszenia, suchym i krótkim przerwał tonem:

— Że się wyjaśni, nie wątpię. Moja w tem rzecz. A teraz signor Benzoni, jeżeli łaska przystąpmy do interesu.

I wziąwszy Ludwika pod krzyżowy ogień pytań, badał go o najdrobniejsze szczegóły, zapisując sobie otrzymywane odpowiedzi. — W końcu, przejrzawszy uważnie list, przez sir Lionela pisany do Ludwika, oświadczył, że list ten jako dokument zatrzymać musi i z pewnem ociąganiem się udzielił Ludwikowi wiadomości, że i on także list od sir Lionela otrzymał. W liście tym donosił mu sir Lionel, że Ludwik stawi się w jego kancelaryi dla odebrania niektórych papierów i dowiedzenia się, jakich potrzeba formalności dla zrobienia lady Gauntlett prawną pełnomocniczką męża. Pisał dalej sir Lionel, że nie chce przedsięwziąć nic stanowczego, bez zasięgnięcia rady pana Donatta, że jakkolwiek przywykł do Ludwika, ufa mu i lubi go, nie weźmie go jednak ze sobą, jeżeli pan Donatt uzna, że Ludwik tu, dla interesów potrzebnym być może, prosi tylko, aby jak najprędzej przygotować akt, mocą którego lady Gauntlett zostałaby uprawnioną do działania w zastępstwie męża i kopię tego aktu złożyć w ręce Ludwika.

— Ma on tu do mnie przyjechać — kończył sir Lionel list ów z Paryża datowany — bo razem z pismem tem do pana, wyprawiam też i do niego list, udzielający mu instrukcyi potrzebnych. Przywiezione mi przez Ludwika dokumenta natychmiast podpiszę i podpisane odeślę panu.

List powyższy odebrał pan Donatt w przeddzień widzenia się z Ludwikiem i długo się nad nim namyślał. Jako prawny doradzca rodziny, interesa jej od dawna prowadzący, wiedział on dobrze o nieszczęsnej chorobie, jakiej uległ ojciec sir Lionela na krótko przed urodzeniem syna. Nigdy jednak nie zauważywszy nic ekscentrycznego w postępowaniu sir Lionela, z którym w częstych i bliskich był stosunkach, nie wierzył w owo nagle się zjawiające pomieszanie zmysłów, i sam nie wiedząc, co o tej całej sprawie myśleć, nie wiedział też, co mu czynić należy. Z natury i z powołania podejrzliwy, zwrócił podejrzenia na Ludwika i do rozmowy z nim przystępował z pewną nieufnością, której nie potrafiło rozprószyć zachowanie się Ludwika, jakkolwiek pełne pozornej szczerości i otwartości, z naiwnością prawie graniczącej.

Ludwik zdawał się mocno wzruszony i smutny, nie zataił też przed panem Donattem obecności pana Roy Pole'a w Gauntlett-Court, ani też przybycia detektywów, ale mimo to wszystko stary prawnik nie powziął do niego zaufania i przed powierzeniem mu dokumentów, telegraficzną drogą zapytał pana Roy Pole'a o radę.

Pan Roy Pole tą samą drogą odpowiedział oględnie:

„Postąp pan z wiadomą osobą stosownie do wyrażonych przez sir Lionela życzeń. Przygotowani jesteśmy zupełnie na wszystko, co się wydarzyć może“.

Wskutek tej odpowiedzi Ludwik wyjechał do Paryża, wioząc w kieszeni dokument, który, skoro go sir Lionel w obecności wiarogodnych świadków podpisze, uczyni lady Gauntlett prawną pełnomocniczką męża we wszystkich sprawach, tyczących się zarządu majątku i losu dzieci.

W parę dni potem odebrał pan Donatt z Paryża ów dokument, opatrzony podpisem sir Lionela, oraz konsula Wielkiej Brytanii i sekretarza konsulatu, jako świadków, poręczających wiarogodność podpisu i pieczęci.

„Szanowna i łaskawa pani — tegoż dnia jeszcze pisał pan Donatt do lady Gauntlett, przesyłając jej powyżej wzmiankowany dokument — żałując niewymownie, że mój klient, sir Lionel Gauntlett, dla którego byłem dotychczas zarówno osobistym przyjacielem, jak i prawnym doradzcą, uznał za stosowne zaniepokoić panią niespodzianym i że tak się wyrażę, ukradkowym wyjazdem za granicę, z przyjemnością jednak przesyłam pani załączoną tu plenipotencyę, mocą której stajesz się pani samowładną panią dóbr i majątku męża przez cały czas dobrowolnego jego wygnania. Raczy przytem szanowna pani przyjąć zapewnienie gotowości, z jaką i nadal pozostaję na usługi jej domu

życzliwy i powolny sługa

Karol Donatt“.

— Zdaje mi się, że dobrzeby było, żebym się zobaczył z tym panem Donatt? — zagadnął lady Alicyę pan Roy Pole, po przeczytaniu powyżej przytoczonego listu.

— Pan?

Wypadkiem spojrzawszy w tej chwili na lady Alicyę, pan Roy Pole ujrzał na jej twarzy wyraz nieopisanego przerażenia. Przechadzali się właśnie po ogrodzie i w bladem świetle jesiennego słońca, piękna twarz lady Alicyi powlokła się trupią bladością.

— Usiądź pani — rzekł pan Roy Pole — musiało się pani zrobić niedobrze.

I podawszy ramię swej towarzyszce, doprowadził ją do stojącej w pobliżu ławeczki, na którą padła wyczerpana.

Pan Roy Pole dotąd jeszcze nie zdecydował się stanowczo na rodzaj uczuć, jakie w nim lady Alicya budziła. Pociągała go jej piękność i wdzięk niezaprzeczony, zachwycał go smętny jej pół-uśmiech i głębokie, łzawe fiołkowych oczu spojrzenia, odpychało go coś... coś, z czego sam sobie sprawy zdać nie umiał, na co nie znajdował nazwy, a czego siłę czuł jednak.

I teraz więc wahał się przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć kobiecie, której nagłe osłabienie nie było... nie mogło być prostem tylko omdleniem... Było zatem zmięszaniem nagłem? ale w takim razie cóż było zmięszania przyczyną?

— Lady Alicyo — odezwał się wreszcie pan Roy Pole po chwili namysłu — pani nie jesteś szczerą względem mnie, co jest zarówno niesłusznem, jak i dla interesu szkodliwem. Pani wiesz, że jestem wam duszą i ciałem oddany, nie powinnaś więc pani nic przedemną ukrywać. Skąd pani wiesz, czy drobny jakiś szczegół, który pani jako nic nieznaczący przemilczasz, nie stanie się kluczem, albo nie doprowadzi nas do znalezienia owego klucza, który nam rozwiąże zagadkę postępowania sir Lionela?

Pan Roy Pole widział już lady Alicyę zrozpaczoną jak Niobe, widział ją nerwowym strachem przejętą, widział rozdrażnioną i płaczem lada chwila wybuchnąć gotową, ale wyrazu takiej strasznej boleści nie widział dotąd nigdy na marmurowo bladej twarzy. W oczach jej, bez łez w przestrzeń utkwionych, przebijała się nieograniczona, niema rozpacz istoty, która widzi się w położeniu bez wyjścia, a do końca walczyć zamierza...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.